

Notka.

02.02.2010.

Wolni ludzie tworzą czas: miejmy odwagę płynąć pod prąd! Zbigniew M[arian] Jelinek nota biograficzna - poeta, prozaik, redaktor i dziennikarz. Urodzony 19 maja 1955 r. w Zielonej Górze. Wykształcenie wyższe. Żonaty, Dwoje dorosłych dzieci. Mieszka w Książu Śląskim k. Zielonej Góry. Obecnie na rencie inwalidzkiej (wada wzroku o stopniu znacznym). Wydaje społecznie gazetę „Goniec Lokalny – wolna gazeta wiejska” .

Praca. 1976: dekorator w dziale reklamy w WSS ”Społem” w Zielonej Górze. 1977-1981: organizator i realizator imprez w Estradzie Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. 1980 – 1981: współzałożyciel Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność w Zielonej Górze (wiceprzewodniczący, kierownik biura, redaktor prasy związkowej). 1981 – 1983: stan wojenny – pozbawiony pracy zarobkowej. 1983 – 1984: referent administracyjno-gospodarczy w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych w Zielonej Górze. 1984 – 1985: kierownik działu organizacji spotkań i wystaw w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Zielonej Górze. 1985: renta inwalidzka [wada wzroku w stopniu znacznym: przerost stożków rogówek]. Praca twórcza. Debiut na łamach dwutygodnika społeczno-kulturalnego „Nadodrze” (1975). Powieść „Dział ogłoszeń” (Czytelnik, Warszawa 1984, nominowana do nagrody „Literatury” na najlepszy debiut). Wiersze „Ten mężczyzna z wiersza” (Lubuskie Towarzystwo Kulturalne, Zielona Góra 1985). Wiersze „Małe życie” (Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1986, seria „Pokolenie, które wstępuje”). Szereg publikacji w prasie literackiej i w radio. Członek Związku Literatów Polskich od 1986 r. Praca dziennikarska. Serwis Informacyjny NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze - „Start” (1981, założyciel, redaktor naczelny, dziennikarz). „Solidarność Środkowego Nadodrza” (1981, dziennikarz). Współpracownik „Zielonego Sztandaru”, „Dziennika Ludowego”, „Tygodnika Ludowego” (1983 – 1986). Gazeta samorządowa „Aktualności Kożuchowskie” (1997-1998, założyciel, redaktor naczelny, dziennikarz). Pismo społeczno-informacyjne „Winnica Zielonogórska” (1998-2003), założyciel, redaktor naczelny, dziennikarz). Gazeta samorządowa „Sulechów i Okolice” (2000, redaktor naczelny, dziennikarz). Prywatna gazeta sublokalna „Goniec Lokalny – wolna gazeta wiejska” (Książ Śląski 1985-1986, 2008-, założyciel, wydawca, redaktor naczelny, dziennikarz). Członek Stowarzyszenia Dziennikarzy RP od 2000 r. - o - Wiersze z przygotowywanego do druku tomiku „Oddział Dzienny Chorych Aniołów”. (Autor poszukuje wydawcy) To jedno tylko słowo jadwidze, żonie, próba erotyku wymyśliłem ciebie wiele jeszcze innych rzeczy i te miejsca w których powinniśmy byćśłowa które powinny być wypowiedzianepocałunkiszczere wyznanialecz to już koniec mojej fantazjiniewypity szampan utracił wiarępozostawiając płonące tereny miłości i pan bóg wówczas nie spałw ten niezbędny dla nas wieczórdaleko od domów błaganiu o jeszcze więcej uczuć pragnąłem wtedy szybowaćw nasze coraz bardziej oddalające sięmarzenia i myśliw twój warkocz codziennych łezw skrzydła nadzieitak niezbędnych do normalnego życiai mój osamotniony głosmoje wołanie o światprzez szybęokna:jadwigo wróć ...'o1 Aby przetrzymać właśnie że nikt nie krzyczyczłonek garnitur prezerwatywywalizka słów i gestówuzębienie zgodne z modądom nostalgicznie skrojonybasen wsiąkający w doskonałośćdziwka pod telefonem jest obowiązkowo kościół i knajpajest kelnerka bez majteki ochrzczone dzieci księdzomodlimy się o raj i nowe twarzekochamy własną wizję przyszłościwłasne skurwysyństwośłowa jakie musimy wyuczyć sięna pamięć coraz więcej śpiewówwięcej kazańjeszcze więcej rąknie mogących powstrzymać krzykuprzez sendiamentu nienawiści po co to wszystko co ta szybkośćco ja tu robięte zawroty głowyprzecież z tej wysokościnie można spaść już niżej '97-'09'97-'09. Wypada napisać wstęp nie mam absolutnie żadnych snówkolorowych ornamentówkonwencjonalnej lirykiironii rzeczywistościstyłu obowiązku tak oto się trzymammanekin bełkotliwystatystyczny i przewidywalnypochylony grzbietpobłogosławiony przed świętamiiostry kontrast z codziennością jak właściwie mi się wiedziegówno to nie życiestarzeję się piję nawet w niedzielępragnę z tego barłogu cokolwiek zrozumiećabym przypadkiem nie nazwał samego siebieprzymulonym fagasem od wewnątrz przydeptany makijażw sam raz by nie zwymiotowaćalbumem skarg i pretensji do bogazdradziłem życiesplunąłem na sądowej sali w obcym mieścienowa sól w dorzeczcu odryw miarę lotu w lesie z psem morusemzawiąującym rowerem by tak jeszcze móc wykombinowaćswój własny dzieńw którym poznaje się kogośby taknie zdumiewał się temperaturąspóźnionego przyjscia don kichotaz sanczem pansą w tle 20.11.03-31.06.09. Kiedy uczeń pisze kartkówkę nie do końca cała rzecz była uczciwapowiem jak boga Kocham z ręką na sercurzeczywiście potwierdzam zgodnie z dekalogiemże wspólnie z rembrandtem

obmacywałem marię curerzecz odbywała się w przebogatę antyczne rekwizytyw ogrodzie van gogha tuż przy obskurnej stajni w kałuży gnojówki właśnie w której ustawicznie przesiadujeplaton z machiavellim zapisując na skrawkach gazety wyborczejtraktat o wpływie bakterii psychoterapeutycznych na wzwód penisai powiem jeszcze, że temu pędzlowi należał się taki potwarzjest mi winien całą stówębo podobnie rzecz się miewa z shakespeare'mktóry ustawicznie wspólnie z breughelem wnoszą liczne apelacje przyznanie im funduszu twórcy zaangażowanegona klepisku tej neurotyczki karen horneydziś ręki mi nie podają i język ostentacyjnie wywalajajeszcze więcej powiemże obaj dodatkowo skumplowali się z tym oberwańcem bachembędącym z kolei na per ty z klasztornym beethovenemcała ta zgraja popapranych indywiduów higienicznie jeżdżą do cafe central aby tam przy chlaniuwody brzożowej komponować na mnie paszkwiletak chętnie drukowane na ostatniej stronie neue freie pressebo podobno swoim doczesnym zapachematmosferę opaskudzam no powiedzmy że mam kuku-mamuniustanowię dla nich zniekształcone złudzenie powrotudo telewizyjnego relay show całe szczęści że ten podporządkowany sarte spod dwójkipodsyla mi wysuszone ulotki:człowiek by wykończył się tej piwnicy porządku Co ty gadasz, Boże doigrałem się oto: opluto mnie skórą od bananabiały murzyn kiełbasa sznurek jurek ślina we włosachzamknij oczy zasypując złe zachowanie w kałuży wierszasłyszysz potem: mam dużo pracy z tym opluciemmój wdech i wydech pieprzy biały murzyn w gardlei gdzie tu te serce ta fotografia z małpami na drzewachpodejrzewam: kościół elżbietanek przeinaczono na hurtownię bananówjest też salceson z gorzką kawą rozpuszczalną inkabiały murzyn rozczochrany w pończochach klnie rabarbarempowiedz mi: co myśli ten co nas obserwuje gdy wstrzymujemy słowakrótkie zarośnięte strachem oblepione potem złudzeńwskazujemy palcem: to nic nie ma znaczenia to kaputkielbasa jurek sznurek abcede jeszcze wczoraj był ze mną na tyodsłoń w końcu twarz: niech skóra od banana poczuje na policzkupocałunek Lęk, kiedy tracę pamięć każdy w końcu musi swoją młodośćpowszechnie przeżyć w nienormalnym życiupatriotyzm jaki powinno się pokochaćbo człowiek im jest starszytym bardziej sam ze sobą nie może wytrzymaćskretyniała ceremonia codziennych zajęćsam bóg jedynie wie czy jesteśmy w porządkuw utrzymywaniu osobistej higieny kiedy wstajemyz klęczekaby zagotować wodę na herbatęusiąść przy odrapanym zgrzybiałym stolenapisać list do radia wolna europa że tak dalej kurwa nie można tu żyćani umrzeć ani się symbolicznie powiesićbo jest już za późno na przyjaciela na nową żonęna osobistą godność przy śmietnikuna bezpłatne miejsce w szpitalu psychiatrycznympozostały jedynie pompatyczne uroczystościemitransmitowane przez telewizję i radio maryjapikniki rozczulające złoty wypędzonychhonorowe warty przy parszywej pogodziei w dymie z odrzutowych samolotów f-16bo oto teraz my: dumni trzymający mocno walizkę na kolanachdo natychmiastowej stąd ucieczki